

Fragment książki Cekiny Anny Rydzewskiej

Chcę umrzeć, Katarzyna napisała ciepłym palcem na zaparowanej szybie kwiaciarni cmentarnej. Spojrzała na ulicę zamroczoną listopadową mgłą i posunęła się krok dalej, literę dalej. Oderwała się na chwilę od pisma. Do środka weszła klientka. Złożyła zamówienie. Katarzyna podała jej kilka zniczy zapakowanych w jasnofioletowe pudełko przewiązane wstążką (firma jej ojca, w której pracowała od zawsze i w której miała pracować na zawsze bardzo dbała o estetykę opakowania i ogólnie słynęła ze znakomitych produktów). To dziwne, jakieś niezgodne, ale podobno najwięcej samobójstw popełnionych zostaje nie jesienią, ale podczas świąt. Katarzyna uśmiechnęła się blado do swoich palców zgiętych nagłym bólem. Chciała, żeby ten dzień jak najprędzej się skończył. I następny też. I kolejny.

Wrony latały nisko. Dzień był jeszcze cichy. Nieobudzony. Katarzyna zaparzyła mocną kawę na zapleczu kwiaciarni. Podeszła do witryny sklepowej, na której rozłożone były ozdobne wieńce pogrzebowe i wiązanki ze sztucznych kwiatów. Na dworze mżyło. Ponurość zstąpiła na wszystko. Ale Katarzynie było właściwie wszystko jedno. Taki widok jej nawet pasował. Wołała go od wiosennej, rozpromienionej ulicy, kiedy czuła, że nie żyje, bo życie jest gdzie indziej. Czekala na pierwszych klientów. Zazwyczaj zjawiali się około ósmej – pierwsi świadkowie czyjejś śmierci. Przychodzili z rana, żeby zamówić wieńce najlepiej na dziś, na teraz.

Nie mogła nawet sobie wyobrazić, że istnieje coś jeszcze, poza horyzontem, w takiej szklanej dali, w którą można zanurzyć znużone ciało. Nie, nie mogła, bo nie miała ciała, nie była ciałem. Jej ciało zajmowało zaledwie skrawek obcej przestrzeni. Nie mogło być jakieś – znużone, zmęczone, spełnione, nasycone.